

Przemoc w lustrzanym odbiciu

Spektakl „Roberto Zucco”, według dramatu Bernarda-Marie Koltésa, to oparta na faktach historia o wielokrotnym zabójcy. Wystawiono go w Horzycy.

Czego można spodziewać się po spektaklu o seryjnym mordercy? Napiętnowania zbrodni? Portretu psychologicznego zabójcy? Pokazania wydarzeń z perspektywy ofiar? Żaden z tych oczywistych przepisów na historię o zbrodniarzu nie został wykorzystany przez reżyserkę. Zamiast tego Lena Frankiewicz zabiera nas do spalonego teatru, w którym grupa wyrzutków spotyka się, by odegrać sztukę „Roberto Zucco”. Mamy więc do czynienia z teatrem w teatrze.

„Roberto Zucco” opowiada jedną z tak pożądanых przez społeczeństwo historii – mrozącą krew w żyłach opowieść o bezwzględnym zabójcy. Widz nie może jednak wygodnie dokonać oceny i przeprowadzić śledztwa. W spektaklu brakuje bowiem motywacji do morderstw, nie ma jednoznacznego mówienia o winie, nie ma też kary. Pozostaje tylko zbrodnia oraz my sami, zafascynowani odgrywającym się spektaklem przemocy. Toruńskie przedstawienie pokazuje, jak okrucieństwo staje się publicznym widowiskiem. W tym kontekście symptomatyczna jest scena. W której Zucco popełnia jedną ze swoich zbrodni. Otacza go tłum zafascynowanych gapiów: nagrywają zajście telefonem, oceniają ofiary z powodu wieku. Ponadto w pewnym momencie scena zostaje przerwana – wszak aktorzy tylko odgrywają jej odgrywanie. Postaci skarżą się, że śmierć ofiary była mało realistyczna. Odzwierciedlają w ten sposób pragnienia społeczeństwa nastawionego na prawdziwe obrazy zbrodni.

Co znamienne, kiedy scenę wreszcie udaje się odegrać i sztuczna krew tryska wokół głowy nastoletniej ofiary – z widowni słychać śmiech. To rozbawienie obnaża wszystko to, o czym traktuje sztuka: niewrażliwość na okrucieństwo, przesunięcie się zbrodni w sferę rozrywki.

Na szczególną uwagę zasługuje scenografia. Na scenie została umieszczona zdezelowana widownia teatralna. Piętrowo zakomponowane siedzenia pozwalają aktorom patrzeć na widzów z tej samej perspektywy, z której widowni obserwuje scenę. Dzięki temu zrównującemu spojrzeniu odbiorca spektaklu staje się niejako współodpowiedzialny za spektakl. Ponadto ustawienie scenicznej widowni naprzeciw zasiadających w fotelach widzów jest gestem stworzenia lustrzanego odbicia. Odbiorcy mogą w postaciach spektaklu zobaczyć samych siebie.

Aktorzy dobrze poradzili sobie z rolami. Szczególnie uwagę zwraca przejmująca kreacja aktorska stworzona przez Joannę Rozkosz, nową aktorkę w Teatrze Horzycy, która wiosną dołączyła do toruńskiego zespołu. Odgrywana przez nią rola jest wymagająca, ale Joanna Rozkosz nie zawodzi nawet w najtrudniejszych scenach.